

Wpuszczanie do Polski rzesz Ukraińców jest działaniem antynarodowym

19 czerwca 2017

Rozmowa korespondenta radia Sputnik Leonida Sigana z politykiem i publicystą Konradem Rękasem.

– Były redaktor naczelny „Rzeczpospolitej”, a obecnie konsultant firm zbrojeniowych, Andrzej Tałaga na czwartkowym portalu gazety zamieścił felieton pt. „Ukraińcu! Witamy serdecznie!”. W publikacji czytamy między innymi: „Czas na rewolucyjną wręcz, proukraińską politykę imigracyjną. Warto otworzyć na Ukraińców nie tylko plantacje truskawek, ale uczelnie, zarządy firm, a nawet armię.” Jak Pan redaktor zapatruje się na taki pomysł?

– Redaktor Tałaga nie jest odosobniony w takim poglądzie. W bardzo podobnym duchu wypowiedział się, i to jest dużo poważniejszy problem, również wicepremier Jarosław Gowin. Musimy pamiętać, że problem imigracji ukraińskiej dla Polski trzeba widzieć w szerszej perspektywie.

Otóż od kilkunastu miesięcy, a zwłaszcza w ostatnich tygodniach, jesteśmy świadkami powstawania w Polsce, pod wieloma względami uzasadnionych, niemniej jednak dosyć dalekich lęków przed imigracją z krajów Bliskiego Wschodu, Afryki, słowem przed tymi problemami, które dotyczą od lat, a właściwie od dekad Zachodnią Europę.

Polacy słusznie oczywiście obawiają się takiej fali uchodźców w szerszej perspektywie. Natomiast trudno się oprzeć wrażeniu, że chodzi o odwrócenie uwagi od tej imigracji, która już w tej chwili, zwłaszcza od momentu zniesienia wiz, ale i wcześniej, wlewa się do Polski kompletnie niekontrolowaną falą. Wicepremier Gowin mówił wprost, że lepiej byłoby w Polsce

przyjąć pracowników ukraińskich, niż imigrantów bliskowschodnich.

Umówmy się: imigranci bliskowschodni do Polski nie trafiają i mimo całego pozornego sporu z Brukselą zapewne jednak w większej ilości nie trafiają. Przecież przyjeżdżają oni na Zachód po a) pracę, b) zasiłki. W Polsce nie ma ani pracy ani zasiłków, więc nie jest ona atrakcyjnym miejscem ani rynkiem dla tych rzesz przybyszów. Jest natomiast względnie atrakcyjna dla przybyszów z Ukrainy, którzy mają tu swoje przyczółki, swoje doświadczenia i mają też, niestety, interesy niekoniecznie tylko ekonomiczne, związane z potrzebami życiowymi ukraińskich rodzin.

Chciałbym zauważyć, że rozmawiamy w smutny dzień – 15 czerwca – akurat w rocznicę przedwojennego aktu terroryzmu, którego dopuścili się Ukraińcy, w rocznicę zamordowania ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Ten dzień przypomina, do czego prowadzi nadmierna tolerancja wobec ukraińskiego nacjonalizmu i tolerowanie na własnym terytorium tego typu zorganizowanej mniejszości. Mówienie o wpuszczaniu do Polski rzesz Ukraińców, o uzbrajaniu ich, tworzeniu z nich podstawy polskiej gospodarki jest działaniem nie tylko nieodpowiedzialnym. Jest działaniem, trzeba śmiało powiedzieć, jawnie antynarodowym.

Pamiętajmy, że pracownicy ukraińscy w Polsce – mają być gwarancją utrzymania niskich zarobków dla wszystkich. Nie jest, więc, prawdą, co mówi Gowin, i co sugeruje również Talaga, że Ukraińcy są niezbędni polskiej gospodarce i pomogą utrzymać miejsca pracy dla Polaków. Jest dokładnie przeciwnie. Napływ taniej siły roboczej z jednej strony utrzyma Polaków w pułapce średniego wzrostu, utrzyma polską gospodarkę w pułapce słabego rynku zbytu, niskiej siły nabywczej, nieatrakcyjności gospodarczej.

Ułatwi tylko funkcjonowanie zachodnim koncernom, które mają w Polsce jeszcze swoje montownie, obliczone właśnie na

wykorzystanie taniej siły roboczej, nieprzynoszące żadnych korzyści ani Polakom, ani polskiej gospodarce. Musimy pamiętać o tym, że cały czas mówimy o perspektywie, w której trzy miliony Polaków jest za granicą, część z nich, dając naiwnie wiarę informacjom o ożywieniu gospodarczym w Polsce, dla którego przecież nie ma trwałych elementów, myśli o powrocie... I do czego mają wrócić? Mają wrócić po to, żeby zobaczyć miejsca pracy zajęte przez Ukraińców za psi grosz? Jest to polityka bardzo nieodpowiedzialna i skrajnie antypolska.

– Wicepremier Jarosław Gowin uważa, że potrzebna jest bardzo odważna decyzja, żeby otworzyć nie tylko rynek pracy dla Ukraińców, ale też stworzyć perspektywy przyznawania obywatelstwa. Tu chciałbym przypomnieć, że kilka dni temu właśnie wicepremier Gowin opowiedział się przeciwko ewentualnej ustawie zabraniającej gloryfikację OUN/UPA i zaprzeczenia przez te organizacje ludobójstwa na Wołyniu. Czy to wszystko można pogodzić?

– Niestety, mówimy o bardzo konsekwentnych działaniach tego rządu, tego obozu politycznego, ale tak naprawdę całego establishmentu politycznego Polski, bowiem, jeśli chodzi o politykę na odcinku wschodnim, to nie ma istotnych różnic między PiS-em, a PO, czy innymi głównymi partiami w Polsce.

Jesteśmy krok po kroku oswajani z wpuszczaniem do Polski rzesz Ukraińców, z realizowaniem przez Warszawę polityki jednoznacznie i skrajnie prokijowskiej. Wszystko to są elementy zlecenia, które władze w Warszawie wykonują na mocy rozkazów przysyłanych z Waszyngtonu. Jesteśmy w przededniu wizyty prezydenta Trumpa w Warszawie. Polakom sprzedaje się to jako opowieść o Międzymorzu, czyli o takim popularnym micie, który ma osładzać Polakom ich obecny niewolniczy, okupowany status.

W istocie chodzi przecież o to, aby Ameryka potwierdziła, że rękoma swoich polskich, czy środkowoeuropejskich wasali, będzie realizować politykę prowojenną, agresywną, politykę

wsparcia dla junty kijowskiej. Wszystkie te działania należy rozpatrywać w tym kontekście, nie jako samodzielne wystąpienia polityków warszawskich, tylko właśnie jako realizowanie zleceń przychodzących z zewnątrz. Oczywiście postawa Gowina jest postawą skrajnie antynarodową, i w zasadzie odpowiada również postawie tej części establishmentu zachodniego, który uparcie, wbrew oczywistym faktom zaprzecza istnieniu kwestii narodowych we współczesnym świecie, twierdząc, że nie istnieją żadne narody, istnieją tylko pracodawcy i pracobiorcy, tylko kapitał i robotnicy.

W związku z tym można sobie zaimportować dowolną ilość rąk do pracy z dowolnego miejsca na świecie i zamienić tylko w pokornych konsumentów. Nie ma znaczenia, z jakiego kręgu kulturowego, czy cywilizacyjnego się oni wywodzą. Oczywiście jest to bzdura. Oczywiście, że to ma ciągle znaczenie. I oczywiście, że kwestia narodowa będzie, kto wie, czy nie najważniejszym zagadnieniem politycznym nadchodzących dekad XXI wieku.

Co więcej, w tym kontekście należy powiedzieć śmiało – nas Polaków więcej cywilizacyjnie dzieli od banderowców, od osób skażonych nazistowską ideologią, niż chociażby od chrześcijan z Syrii. Nie pozwólmy odwracać tego rozumowania. Nie pozwólmy twierdzić, że oto ukraińscy nacjonaliści, osoby, które są od dekady zarażane zbrodniczą ideologią są nam cywilizacyjnie bliższe. Nie, nie są. Właśnie dlatego, aby nie mieszać cywilizacyjnie społeczeństw, należy się imigracji ukraińskiej z całą siłą i mocą przeciwstawić. A kto twierdzi inaczej, że Ukraińcy są w Polsce potrzebni, ten działa przeciwko polskiej racji stanu.

– Wróć do redaktora Talagi. „Nie ma, co się zastanawiać. Zegar bije.” Tak zakończył on swój felieton. Ale czy ewentualni neobanderowcy w polskich uczelniach, a może i firmach, to nie bomba, która już cicho tyka?

– Fakty są znane i oczywiste. Od momentu, kiedy w Kijowie

zatriumfował Euromajdan, środowiska ukraińskie w Polsce podlegają niezdrowemu ożywieniu. Mamy dosyć dokładne informacje, że już od kilku lat przygotowywane są opcje i scenariusze wprowadzenia mniejszości ukraińskiej do Sejmu pod własne sztandary. Obecnie zasiada tam w formie zakamuflowanej, udając polskich parlamentarzystów, czy członków polskich partii politycznych.

Puszczenie dwóch, trzech, pięciu milionów Ukraińców i nadanie im obywatelstwa, co więcej zachęcanie ich, żeby znaleźli się w bliskim pograniczu Ukrainy, a więc na terenach, które banderowcy już dawno uważają za swoją dziedzinę, okupowaną przez Polskę, czyli w rejonach Przemyśla, Rzeszowa, Zamościa, Chełma czy Lublina, to wszystko jest sabotaż, to wszystko jest narażenie na szwank integralności terytorialnej państwa polskiego.

Być może w swojej naiwności część polityków w Polsce liczy, że tacy ukraińscy wyborcy, czy żołnierze będą lojalni, czy wdzięczni wobec tych, którzy im nowe przywileje zapewнили. Ale jest to czysta naiwność, podobna zresztą do naiwności części władz sanacyjnych przed wojną, wierząc, że można niemymi gestami kupić lojalność ukraińskiego nacjonalizmu.

Takim politykiem przedwojennym, który wierzył, że można z nacjonalistami ukraińskimi żyć w zgodzie był Tadeusz Hołowko, zamordowany przez ukraińskich nacjonalistów. Takim politykiem przedwojennym, który wierzył w dobrą wolę nacjonalistów ukraińskich, był wojewoda wołyński Henryk Józewski. To na Wołyniu dopuszczono się rzezi na Polakach. Nie tam, gdzie władze polskie stosowały represje wobec mniejszości ukraińskiej, tylko tam, gdzie były najłagodniejsze wobec Ukraińców.

Obecne władze powinny się uczyć chociażby na przykładach przedwojennych doświadczeń Rzeczypospolitej z ukraińskimi nacjonalistami. Na łagodność odpowiadają oni siłą. Na próby pojednania odpowiadają terrorem. Na dobrą wolę odpowiadają

zbrodnią i nienawiścią. Z nazizmem się nie paktuje. Z nazizmem się walczy.

Z Konradem Rękasem rozmawiał Leonid Sigan

Źródło: pl.SputnikNews.com